



ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, obóz koncentracyjny na Majdanku, warunki w obozie, praca w obozie

Rytm dnia i warunki bytowe w obozie koncentracyjnym na Majdanku

To nie było tak jak w Oświęcimiu, powiedzmy. Ja nie pamiętam napisu nad wejściem do obozu. Ja wiem, żeśmy przeszli przez jak gdyby jakiś wąwóz mały i weszliśmy prawie od razu do tych baraków. To znaczy był barak, że trzeba się było rozebrać i od razu przejście tam, gdzie były prysznice. Prawie zaraz na początku. Ja pamiętałam dokładnie to miejsce, bo wtedy moja mama połknęła taką złotą monetę. Okazało się później, że mama miała ich więcej i gdzieś tam, jak czekaliśmy na dworze, gdzieś je zakopała. I inni chyba też. I myśmy się czasem tak śmiali, mówili, jak ktoś będzie kopał dookoła, to znajdzie dużo pieniędzy i się wzbogaci. Tak że ja pamiętałam którą drogą weszliśmy, ale teraz niestety nie wiem. Może gdybym była na Majdanku jeszcze raz, może bym pamiętała. Ale myśmy byli na pierwszym polu. To ja pamiętam. Tam było sześć pól.

Ja pamiętam, że weszliśmy, byli tam Niemcy, którzy kazali nam się rozebrać do naga, zostawić wszystko i przeszliśmy potem do łazienek. To ja pamiętam. Czy to dokładnie tak było, czy może była rejestracja, ja nie pamiętam. Ja nie biorę za to odpowiedzialności. Ja pamiętam te fakty. Może ponieważ to było nie, że niezwykle, ale to było przestrasające. A czy był zapis czy nie, to mnie chyba już nie interesowało, bo ja wiedziałam, myśmy wiedzieli, że idziemy na śmierć. Że idziemy do komory gazowej.

Ja byłam na Majdanku mało czasu, około dwóch miesięcy tylko. To już był koniec. Taki typowy nasz dzień był chyba inny od dni więźniów w okresie wcześniejszym, ponieważ już nie było masy ludzi. Myśmy byli na jednym polu. Rano był apel. Jedzenie było bardzo kiepskie. Ale to było zrozumiałe. Pracowaliśmy. Wracało się wieczorem, czekało się na śmierć. Bo już wiadomo było co to jest Oświęcim. Ale nie wiadomo było co będzie z frontem. To znaczy gdzieś słyszało się widocznie o Stalingradzie i o tym, że Niemcy się wycofują. Ale ja jestem pewna, że dzień wysyłki ludzi był wielką niespodzianką. Znaczący ludzie nie wiedzieli, że front się zbliża, że jest

tak bliski. Myśmy tylko wiedzieli, że nie przeżyjemy, ponieważ Niemcy, szczególnie jak jest mała ludność, wykończą nas, bo nie będą chcieli zostawić śladu. I że zdążą spalić ciała... Nie wiem, w każdym bądź razie myśmy wiedzieli, że nie przeżyjemy wojny. Ale tak jak każdy człowiek, jak długo się żyje, podświadomie jakoś się żyje dalej, dopóki sama śmierć przychodzi.

Myśmy wstawali o czwartej nad ranem. O czwartej się wstawało, ale tak było w Budzynie też, tak że... Ja może mieszałem trochę, ale ja wiem, że o czwartej był gwizdek, wstawało się, dostawało się jakąś tam lurę, kawę... Nie wiem czy mieliśmy w ogóle jakiś chleb. Zdaje się, że była tylko jakaś kawa i wychodziło się do pracy. Był apel, wychodziło się do pracy. Chyba o piątej. Bo o szóstej byliśmy już na miejscu. Pracowało się cały dzień do zmierzchu. Ja nie pamiętam czy był apel wieczorny jeszcze raz, czy tylko rano. I w niedzielę pół dnia się nie pracowało. Ale obiad był tam. To była zwykle jakaś zupa, było trochę brukwi może. Nic tam więcej nie było. I wieczorem była kolacja, to się dostawało taką pajdę chleba, takiej grubości. To było na cały dzień, na dwadzieścia cztery godziny. I kawałek sera, ja myślę, żółtego. Bo ja nie jadłam żółtego sera. Moja mama stale ubolewała, że taka jestem mała i chuda, to jeszcze gorzej ze mną będzie. Raz na tydzień się dostawało trochę marmolady. Ja myślę, że to było wszystko. Ci, którzy palili, dostawali, zdaje się, pięć papierosów i można było tym handlować. Bo ci, którzy palili, byli strasznie biedni, bo to im nie wystarczyło i oni zawsze byli gotowi dawać kawałek chleba zamiast tych papierosów. Ale... nic specjalnego się nie działo. Wieczorem się było tak zmęczonym, że czasem siedzieli na podłodze, bo nie było sił, żeby wejść na prycze. Ale musiało się, bo się naganiało wszystkich na prycze, gasiło się światło. Rano była zbiórka, to ja wiem. Nie pamiętam czy była również wieczorem.

Były przypadki bicia... Tak, absolutnie. Było dużo Niemców i Ukraińców, ale też Niemców, którzy się kręcili po obozie, którzy podejrzewali, którzy badali i bili. Były chłosty, które czasem nawet zabijały. Ja nie pamiętam na Majdanku prób ucieczki, ale w Budzynie były. Na Majdanku po prostu były trzy szeregi drutów elektryzowanych. I zdaje się, że w swoim czasie opowiadali, że były wypadki, ale od razu ci ludzie zostali złapani. A jak nie zostali złapani, to zwykle w naszym okręgu przynajmniej, chłopcy wydawali ich Niemcom, albo zabijali sami, pokazywali Niemcom i dostawali za to nagrody. To ja wiem, bo nawet jak można było... No przecież były plany, żeby zbudować przejście podziemne. Były takie wypadki. Ale tutaj ja pamiętam, że się mówiło o tym, że nie ma sensu, bo nawet jak się uda uciec, to przecież myśmy mieli te paszaki, to wydadzą nas Niemcom albo zabiją. Jednocześnie ja wiem, że na Majdanku w różnych okresach, oczywiście były próby, i próby, które się udały, ale nie znam tego z czasu, kiedy ja byłam na Majdanku. Proszę pamiętać, to już był czterdziesty czwarty rok. Może to powinno być nawet pobudzić, bo jednak wiadomo było, że gdzieś tam, może my tego nie dożyjemy, ale gdzieś tam radzieckie siły się przybliżają.

Czy dostaliśmy numery? Nie. Myśmy mieli tylko tutaj, na pasiakach. Były te dwa

trójkąty i numer na tym. To znaczy nie mieliśmy żadnych nazwisk, ale nie mieliśmy żadnych znaków czy numerów napisanych, tak jak w Oświęcimiu. O ile ja wiem, tylko w Oświęcimiu były takie numery. U nas one były na pasiakach. Ja miałam numer na pasiaku. Nie pamiętam swojego numeru, ale to był długi, to jakiś sześć czy siedem cyfr. Ja miałam pasiak aż póki pojechałam do Izraela. Ja go przechowałam u siebie. Ale nie więcej. Zostawiłam go tam. A raz na dwa tygodnie było tak, że się chodziło do łaźni i była zimna czy gorąca woda, nie wiem, ale była taka łaźnia z myciem, bo przecież oni się bali strasznie zawszenia, tak? Tak że nie było wszów. Nie było, bo oni bardzo na to uważali, żeby się nie zarazić. Tak że raz na dwa tygodnie to myśmy się myli.

Na jakimś etapie przyszła grupa holenderskich kobiet. Nie wiem skąd, nie wiem co, ale byliśmy razem. To znaczy Żydówki z Polski i Holenderki. Ja przypuszczam, że one były Żydówkami. Ja nie jestem pewna. W każdym razie byliśmy razem i w takim samym jednym czy dwóch barakach, czy trzech barakach, ale byliśmy jedną grupą jak gdyby.

Na Majdanku, o ile pamiętam, to był wprawdzie jeden obóz, ale on był przedzielony drutami od mężczyzn. Tak że ja nie widziałam więcej mojego ojca. Ja przypuszczałam, że on tam jest, ale nie było żadnego kontaktu między nami. Może były jakieś tajne kontakty między mężczyznami i kobietami, bo ja, później jak ja tłumaczyłam różne wspomnienia, to ja wiem, że kobiety i mężczyźni spotykali się koło drutów. Ja pamiętam, że nam rzucali przez druty chleb. Byli tam rosyjscy jeńcy. I oni mieli okropne warunki. Ale oni się nad nami bardzo litowali i czasem rzucali nam chleb. Oni byli w naszym sąsiedztwie. Rzucali nam przez płot, przez druty, taki spleśniały chleb. Ale wszyscy jedli ten chleb, jak tylko był. To znaczy oni to robili z miłosierdzia. Przerzucali nam czasem kawałki spleśniałego chleba, żeby nam pomóc. Ale ja nie pamiętam spotkania czy jakiejś przesyłki, czy przebywania z ojcem. Nie, wszystko było bardzo, bardzo pilnowane.

Data i miejsce nagrania	2017-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"